

Inka

<https://inka.ipn.gov.pl/ink/5-wilenska-brygada-ak/14643,5-Wilenska-Brygada-AK.html>
2020-04-07, 16:03



Danuta Siedzikówna dołączyła do Brygady w czerwcu 1945 r. Doszło do tego w dramatycznych okolicznościach. Wówczas NKWD i Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa aresztowały wszystkich pracowników nadleśnictwa w Narewce pod zarzutem współpracy z podziemiem niepodległościowym. Gdy przewożono ich do Białegostoku, w pobliżu Hajnówki konwój zaatakowali żołnierze z patrolu podległego Stanisławowi Wołaciejowi „Konusowi”. Świadkiem tego wydarzenia była najmłodsza z sióstr Siedzikównien – Irena.

Nie mając nic do stracenia, Danuta po uwolnieniu z konwoju dołączyła do oddziału 5. Wileńskiej Brygady AK. Została sanitariuszką w oddziale „Konusa”, a potem w szwadronach por. Jana Mazura „Piasta” i por. Mariana Plucińskiego „Mścistawa” w plutonie Zdzisława Badochy „Żelaznego”. W konspiracji Danuta Siedzikówna używała pseudonimu „Inka”, który nawiązywał do imienia jej przyjaciółki.

Po kilku miesiącach mjr Szendzielarz wydał rozkaz rozformowania zgrupowania. Ostatnia koncentracja wszystkich sił miała miejsce 7 września 1945 r. w gajówce Stoczek, leżącej na terenie gminy Poświętne. Tylko nieliczni żołnierze pozostali w lesie. Od lutego 1946 r. oddział ten przyjął nazwę 6. Wileńskiej Brygady AK. Dowodzili nim kolejno Lucjan Minkiewicz „Wiktor”, Władysław Łukasiuk „Młot”, Kazimierz Kamieński „Huzar”. Brygada ta była jednym z najdłużej działających oddziałów podziemia niepodległościowego.

„Inka” należała do tych członków Brygady, którzy we wrześniu 1945 r. wrócili do legalnego życia. Podjęła naukę w gimnazjum w Nierośnie w gminie Dąbrowa Białostocka. Później w jej dokumentach znalazł się zapis, iż ukończyła dwie klasy tej szkoły. Nie zdecydowała się na ujawnienie swoich związków z konspiracją przed organami władz komunistycznych po amnestii ogłoszonej przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej w sierpniu 1945 r.

Obawiała się zdemaskowania przez UB i dlatego skorzystała z pomocy ojca chrzestnego, z zawodu leśniczego, Stefana Obuchowicza, który znalazł jej od stycznia 1946 r. pracę w nadleśnictwie Miłomłyn koło Ostródy. „Inka” legitymowała się podrobionym zaświadczeniem Zarządu Miejskiego w Białymstoku



Żołnierze 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK. Białostoczczyzna, lato 1945 r.



Żołnierze 2. i 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK. „Inka” z opaską z krzyżem, Białostoczczyzna, lato 1945 r.



Danuta Siedzikówna „Inka” z koleżanką, Podlasie, zima 1945 r.

dla Danuty Iny Zalewskiej, urodzonej 3 września 1928 r. w Wołkowysku. W dokumencie zapisano, że jego właścicielka w końcowym okresie wojny przebywała na robotach przymusowych w Prusach, skąd wróciła do Polski po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną.

Praca „Inki” w Miłomłynie nie trwała długo, już pod koniec lutego 1946 r. odnowiła ona kontakt z oddziałem, który tymczasem zaczął przerzucać swoje siły do województwa olsztyńskiego. Pojawił się też plan, aby zainicjować działania partyzanckie w województwie gdańskim, co było niezwykle śmiałym zamierzeniem, ponieważ członkowie oddziału nie znali tych terenów ani ludzi tam mieszkających. Oparcie dla konspiratorów mieli tworzyć repatrianci z Kresów Wschodnich, przybywający do północnej Polski od wiosny 1945 r. Liczono również na wykorzystanie portów morskich jako kanałów komunikacji z polskim wychodźstwem niepodległościowym.

W dużych miastach województwa gdańskiego w pierwszych latach po zakończeniu wojny trwała masowa wymiana ludności. Wysiedlano Niemców, ich miejsce zajmowali Polacy przybywający z innych regionów powojennej Polski i obszarów II Rzeczypospolitej przyłączonych do Związku Sowieckiego. Pojawienie się dziesiątków tysięcy osób na Pomorzu Gdańskim, Pomorzu Zachodnim, na Warmii i Mazurach stanowiło korzystną okoliczność dla tych, których musieli opuścić strony, gdzie byli znani, a co gorsza poszukiwani przez UB. Dzięki temu w Gdańsku i Sopocie oraz w miastach powiatowych mogli się osiedlić konspiratorzy, licząc na to, że nie zostaną rozpoznani. Niektórzy z nich zakończyli działalność niepodległościową i próbowali rozpocząć życie cywilne, inni kontynuowali walkę. W 1945 r. pojawili się na Pomorzu ludzie związani z 5. Wileńską Brygadą AK. Zakładali sieć lokali kontaktowych, które miały być oparciem dla oddziału.

Na terenach wiejskich Pomorza Gdańskiego zmiany ludnościowe nie przyjęły tak radykalnych rozmiarów, jak w miastach. Wprawdzie i stąd wysiedlano Niemców, gros ludności zarówno w czasie wojny, jak i po jej zakończeniu stanowili jednak Polacy. Problemem dla żołnierzy z Armii Krajowej było to, że wcześniej ich formacja nie miała masowego oparcia na tych ziemiach. Najważniejszą organizacją konspiracji antyniemieckiej na Pomorzu Nadwiślańskim była Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Pomorski”. To ona miała stosunkowo rozbudowaną strukturę organizacyjną, a w latach 1942–1945 także leśne grupy zbrojnej konspiracji. „Gryf Pomorski” zakończył jednak działalność w marcu 1945 r. Jego dowódcy uznali dalszą walkę za niemożliwą. Jeden z nich wezwał żołnierzy, aby włączyli się do odbudowy kraju.

Do walki z Sowiecami i reżimem komunistycznym popychało ludzi na Pomorzu postępowanie żołnierzy Armii Czerwonej, NKWD i przedstawiciele rządu warszawskiego, w tym przede wszystkim funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i działaczy PPR. Czerwonoarmiści zachowywali się jak zdobywcy na podbitym terenie. Zarówno w okresie walk



Koncentracja 5. Wileńskiej Brygady AK w gajówce Stoczek, wrzesień 1945 r.



Marek Odyn-Jankowski „Marek”, Danuta Siedzikówna „Inka”, Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, Pomorze, wiosna 1946 r.



Żołnierze 4. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK. Stoją od lewej: Stanisław Lipowski „Lipa”, Zbigniew Fijałkowski „Pędzelek”, Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, Danuta Siedzikówna „Inka”, Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Białostoczczyzna, lato 1945 r.

frontowym, jak i przez wiele następnych miesięcy dopuszczali się przestępstw na ludności cywilnej, nie tylko mniejszości niemieckiej, lecz także dominujących liczebnie miejscowych Polakach. Gwałty, rabunki, a nawet zabójstwa były na porządku dziennym. Część przedstawicieli nowego reżimu, niezających realiów okupacji niemieckiej na terenach wcielonych do III Rzeszy, traktowała Polaków wpisanych na Niemiecką Listę Narodowościową (Volksliste) jak zniechędzonych folksdojczów, renegatów, którzy na innych terenach jako osoby niemieckiego pochodzenia pomagały okupantom. W pierwszych raportach powiatowych komendantów UBP Kaszubów i Kociewiaków niejednokrotnie nazywano Niemcami, w innym znów miejscu – tubylcami. Z definicji traktowano ich jako grupy niezastępowane na zaufanie. Funkcjonariusze dopuszczali się nadużyć, nieraz zbrodni, przez co budzili nienawiść, a w każdym razie nie zjednywali sobie sympatii ludności.

Pierwszym etapem organizowania nowych struktur AK na Pomorzu było przeniesienie tu w październiku 1945 r. sztabu Wileńskiego Okręgu AK. Po kilku tygodniach na Wybrzeże trafił dowódca 5. Wileńskiej Brygady AK i jego pierwsi podkomendni. Gdy żołnierze mjr. Szendzielarza przybyli do województwa gdańskiego, byli tam jedynym oddziałem partyzanckim. Nie było ich wielu – od 40 do 60 osób. Aby się utrzymać, musieli zyskać zaufanie miejscowej ludności, przekonać ją, że działają na rzecz niepodległości kraju. Bez poparcia ludzi nie mogli liczyć na uzyskanie bezpiecznych kryjówek i informacji pomocnych w prowadzeniu walki i niezbędnych do uniknięcia obław organizowanych przez polską i sowiecką bezpiekę. Miejscowi byli początkowo nieufni w stosunku do partyzantów, ponieważ obawiali się prowokacji. Przez pół roku, gdy szwadrony mjr. „Łupaszk” działały na terenie południowych Kaszub, Kociewia i Powiśla, uzyskały stałe lub okresowe wsparcie około dwustu osób wywodzących się m.in. z grona rolników, pracowników służby leśnej i Polskich Kolei Państwowych.

„Inka” dołączyła ponownie do oddziału na początku marca 1946 r. Dostała przydział do szwadronu dowodzonego przez Zdzisława Badochę „Żelaznego”. Powierzono jej obowiązki sanitariuszki. Niekiedy wykonywała zadania łączniczki, a czasem także wywiadowcy. Olgierd Christa „Leszek” tak ją wspominał: „Była bardzo lubiana za skromność, a jednocześnie hart i pogodę ducha. Znosiła trudy z równą chłopcom wytrwałością, zwłaszcza psychiczną. Raz tylko w czasie powrotu znad Wisły prosiła, by ktoś przejął jedną z jej ciężkich toreb. Maszerowaliśmy wtedy prawie półbiegiem ze względu na odległe miejsce postoju, a ją właśnie gnębił brak formy”.

Szwadrony mjr. „Łupaszk” prowadziły niezwykle śmiałą działalność w województwie gdańskim. Od lutego 1946 r., wykorzystując rekwirowane samochody wojskowe, przemieszczały się między miejscowościami i powiatami, przeprowadzając akcje wymierzone w UB i NKWD. Podkomendni Zygmunta Szendzielarza rozbrajali posterunki Milicji Obywatelskiej, karząc tych funkcjonariuszy, o których wiadano, że występując się reżimowi, działali na szkodę lokalnej ludności. Innym milicjantom nie czyniono krzywdy. Karano chłostą nadgorliwych członków PPR i donosicieli. Ludność informowano o prawdziwych celach obecności Sowietów w Polsce i charakterze reżimu komunistycznego. Środki na zakup żywności i innych produktów niezbędnych do codziennego życia zdobywano podczas akcji ekspropriacyjnych. Podkomendni „Łupaszk” działali w niewielkich grupach – szwadronach, liczących przeciętnie ok. dwudziestu żołnierzy. Szwadronami dowodzili młodzi dowódcy: Zdzisław Badocha „Żelazny”, Henryk Wieliczko „Luła”, Olgierd Christa „Leszek” i Leon Smoleński „Zeus”. Wywiadem, organizacją zaplecza i propagandą (zwłaszcza w pierwszym okresie działalności) zajmował się patrol dowodzony przez Feliksa Salmanowicza „Zagończyka”.

W szeregach szwadronu „Żelaznego” Siedzikówna uczestniczyła m.in. w tzw. akcji pociągowej – przeprowadzonej na stacji Tlen w powiecie świeckim 4 maja 1946 r. Następnie oddział przeszedł na teren powiatu tucholskiego. Najbardziej spektakularna akcja miała miejsce 19

maja, kiedy szwadron jednego dnia rozbroił załogi siedmiu posterunków MO i jednej placówki UB w powiatach kościerskim i starogardzkim. 23 maja pod wsią Podjazdy w powiecie kościerskim doszło do starcia szwadronu z oddziałem MO. Zginął wtedy jeden milicjant i jeden ubowiec, trzech milicjantów zostało rannych. Jeden z nich oskarżył później Siedzikównę o to, że strzeliła do niego z pistoletu, a następnie zabrała część jego wyposażenia wojskowego. „Inka” nie zrobiła ani jednego, ani drugiego, choć na początku maja na rozkaz „Żelaznego” przydzielono jej pistolet Mauser, więc teoretycznie mogła strzelać.

10 czerwca wraz ze szwadronem brała udział w potyczce koło wsi Tulice w powiecie sztumskim. W trakcie walki został ranny „Żelazny”. Po złamaniu oporu milicjantów i UB, na rozkaz por. Olgierda Christy „Leszka”, partyzanci rozstrzelali dwóch funkcjonariuszy UB. Później zdarzenie to zostało wykorzystane przeciwko „Ince”, mimo iż udzieliła wtedy pomocy również jednemu z rannych funkcjonariuszy. Jedną z ostatnich akcji z jej udziałem jako sanitariuszki szwadronu „Żelaznego” była zasadzka na stacji kolejowej Bąk w powiecie czerskim 24 czerwca. Partyzanci zatrzymali tam pociąg relacji Gdynia-Katowice, w którym szukali Sowietów. Zatrzymali pięciu i zastrzelili ich. „Inka” dostała rozkaz pilnowania obsługi stacji, aby nie próbowała wysłać sygnału ostrzegawczego do milicji lub UB.

Niezwykle ważną funkcję pełniły w oddziale łączniczki przenoszące rozkazy, dzięki którym koordynowano działania poszczególnych szwadronów. Było to trudne zadanie dla osób nieznających wcześniej Pomorza Nadwiślańskiego. Kaszubi mówiący własnym językiem i Kociewiaczy mający własny dialekt, z którymi kontaktowały się łączniczki z innych obszarów Polski, bez trudu orientowali się, że mają do czynienia z osobami przybyłymi z innych regionów Polski. „Inka” radziła sobie z tymi problemami, na rozkaz przełożonych docierała zawsze do wskazanych miejsc i ludzi.